

Po szkodzie stoję się mądrzejszy
Bo nie wypada już być głupim
I tylko ząb złamany boli
Wybity twardą pięścią bruku
Przestaję wierzyć w przeznaczenie
Nie wszystkim przecież źle się dzieje
Bywają madonn oczy jasne
I odpustowi czarodzieje
Zdarza się, że w obłoków lustrze
Pojawi się drogowskaz marzeń
Zbyt krótko, by do nieba trafić
Zbyt długo, by nie widzieć gwiazd
W drodze do kraju za chmurami
Niejedną kłodę trzeba obejść
Mieć przed oczyma koral grzechu
I dobrą myśl na dalszą drogę

Z klatki słowa wypuszczam na wolność
W porę burą jak skrzydła wiatraka
Ech poeci, poeci, poeci
Co wam przyjdzie po nieżywych ptakach

Tam, gdzie spróchniałej lipy pień
Świątek przydrożny siadł zmęczony
Zaczerpną w studni wina z gwiazd
Pił długo, bardzo był spragniony
Zakurzył fajkę z bżowych snów
Ze spojrzeń madonn złotolitych
I mówił pięknie, szkoda, że
Nie jestem Harasymowiczem
Z powietrza tkał litanie snów
Pajęczych, zwiewnych jak dmuchawiec
O krajach za morzami stu
Mówił mi długo i ciekawie
I tak idziemy, ja i on
Tam, gdzie drogowskaz jest do nieba
Pechowców dwóch na prerii słów

Jak do ballady temat

Ktoś wierszówkę zarobił w gazecie
W porę burą, jak skrzydła wiatraka
Ech poeci, poeci, poeci
Co wam przyjdzie po nieżywych ptakach